# GŁÓD NA UKRAINIE I JEGO PRZYCZYNY

HL. Ł.

# GŁÓD NA UKRAINIE I JEGO PRZYCZYNY

HL. Ł.

NAKŁADEM UKRAIŃSKIEGO EMIGRACYJNEGO
KOMITETU POMOCY GŁODNEJ UKRAINIE

WARSZAWA 1934

„Ukraina jest położona pod niebem wesołem, w powietrzu dobrem, na glebie tak żyznej, że woła i wabi wszystkich do siebie...

„I ta oto piękna Ukraina ukarana teraz została za grzechy swoje, i w puste pola obrócona przez ospałość i niedbalstwo nasze..."

Oto urywek z przemówienia biskupa kijowskiego Józefa Wereszczyńskiego, wygłoszonego w 1590 roku, a więc za czasów smutnych i strasznych.

Te słowa dawne tak wiernie oddają obecny stan Ukrainy, jakgdyby dziś były nakreślone.

O tem, co się tam na Ukrainie dzieje, pisze już prasa całego niemal świata: francuska, belgijska, angielska, niemiecka i t. d.

Zamiast tego wszakże, by przytaczać cytaty z tej bądź co bądź obcej prasy, wolę zaczerpnąć je z nielicznych, lecz autentycznych głosów, z tamtej strony kordonu nadchodzących.

Oto kilka urywków z listów z Ukrainy:

Z listu ze Skwirszczyzny:

„Życie nasze włościańskie w chwili obecnej jest takie marne, że już gorzej być nie może. W niektórych miejscowościach, szczególnie w rejonie Wołodarskim, pozostały puste wsie. Naród powymierał. Dziwne to jest dla was, że ludzie z głodu umierają, pewnie, jak się pomyśli, dziwne to i strasznie smutne, ale u nas nikogo to nie dziwi, tak się już wszyscy do tego przyzwyczaili. Są ludzie we wsi, którzy ab-

solutnie nic nie mają do jedzenia, już całemi rodzinami popuchli z głodu... Leżą, czekają na śmierć. Jeżeli zostanie trzecia część ludzi na wsi, i to dobrze będzie. Położenie u nas jest okropne, bardzo ciężkie. Być może—nie być może, a napewno—tak będzie, że wymrzemy wszyscy z głodu".

A oto urywek z listu z Humańszczyzny:

„Dużo jest wsi, w których ani żywej duszy nie pozostało. O niczem, prócz jedzenia, się nie mówi. Pączki brzozowe, liście lipowe, rozmaite zielsko—takie było pożywienie, a mięso z padliny końskiej było już zbytkiem".

Z Melitopolszczyzny:

„Byliśmy niegdyś zamożni, teraz nie mamy nic. Giniemy z głodu. Bardzo wielu ludzi puchnie i powoli umiera".

Z Czerkaszczyzny:

„Dużo już jest chat pustych, w których ludzie powymierali. Ludzie giną u nas, jak muchy, jedzą liście i plewy".

Z Oleszczyzny:

„Część wsi, a nawet wsie całe są wyludnione, w niektórych chatach okna pozabijane deskami — być może, gospodarze myśleli, że wrócą — inne chaty powoli się walą, drzwi pootwierane naoścież, mieszkańcy bądź zesłani są na północ, bądź też poumierali, bądź wędrują gdzieś w poszukiwaniu chleba".

Z Połtawszczyzny:

„W roku ubiegłym było jeszcze pół biedy, ale w tym roku dziesięć (bied) do kupy się zebrało, a jeszcze się małe zboku poprzyczepiały. Ostateczna nędza i głód, jak nigdy w życiu — ludzie oddawna z głodu mrą—wszystko pozabierano na dostawy zbożowe. Nie wiem, jak będzie z nami, bo sił już brak".

Z Charkowszczyzny:

„Wszyscyśmy spuchli z głodu — zlitujcie się nad moją nieszczęśliwą rodziną, która śmierci głodowej oczekuje. Przyszedł kres naszego życia. Zjedliśmy wszystko, co było. I plew już niema, i żołędzi niema. Pożywienie takie: sól, woda i szczaw. Niepodobna żyć. Nie dajcie zginąć, bo śmierć głodowa jest straszna i ciężka".

Z Czernihowszczyzny:

„Ludność nie widziała chleba od długich miesięcy, chwaszcze i kora drzewna — oto jedyne pożywienie ludzkie".

Z Winnicczyzny:

„Ludzie są głodni, spuchnięci, z ranami na całem ciele. Wielu umiera z głodu. Wsie całe wymierają z głodu, trupy poniewierają się po podwórzach, stajniach, pod płotami, leżą całemi tygodniami".

Z Katerynosławszczyzny:

„Często się u nas znajduje po ulicach i domach trupy umarłych z głodu. Wsie całe wymierają z głodu do ostatniego człowieka. Jeśli nam nie przyjdziecie z pomocą, wszystkich nas czeka śmierć z głodu".

Z Żytomierszczyzny:

„Zjedliśmy wszystko, chleba nie widzieliśmy od kilku miesięcy i, pewnie, nie zobaczymy, bo nie wyżyjemy przez ten straszliwy głód. Oto jak umierają: idzie sobie, idzie, pada i umiera, niema nikogo, ktoby chował. Leży, aż zgnije, i koście pozostaną. Jak kiedyś z końmi bywało, tak teraz ludziom się przytrafia".

Z Konotopszczyzny:

„Żyjemy, lecz zdrowi nie jesteśmy, gdyż niema czego jeść. Zabrano nam wszystko. Zginiemy pewnie, jak rude myszy. Ciężko tak żyć. Niech da Wam Pan

Bóg, byście nigdy głodni nie byli, bo nic niema gorszego od głodu. Ludzie żywią się roślinami, plewami; leżą trupy, nikt nawet uwagi na nie nie zwraca".

Z Lipowiecczyzny:

„Puste chaty po wsiach, bez okien i drzwi. Ludzie wymarli lub uciekli. Cicho jest na wsi, jak na cmentarzu".

Z Marjupolszczyzny:

„Wieś jak pustkowie, obszarpana i porośnięta burzanami. Ci, co żyją jeszcze — obdarci są, straszni i wynędzniali. Co się przeżyło i jak się przeżyło?... A co będzie, co przyniesie zima, wiosna?... Tchnie śmiercią...

A oto urywki z listów z miast:

Wymowny list z Czernihowa:

„Mówią, że życie idzie u nas ku lepszemu, ale jeszcze jednej takiej zimy już nie wytrzymamy".

Z Katerynosławia:

„Nie żyjemy tu i nie umieramy, tylko puchniemy... Cóż jeszcze powiedzieć? Trzeba zobaczyć, by zrozumieć i uwierzyć".

Ze Sławiańska:

„Zjedliśmy wszystko. Czy rozumiecie, co to znaczy wszystko zjeść i nic nie mieć do jedzenia? Czy wy, syci, rozumiecie, czem jest głód"?

Z Kijowa:

„Głodujemy absolutnie, gotujemy łupiny z kartofli. Przyjdzie się ginąć śmiercią głodową. Teraz ludzie uczeni i nieuczeni jednakowo umierają z głodu... Ratujcie jak możecie. Goli jesteśmy, bosi i głodni. Oto do czego dożyliśmy po 15 latach tej władzy. Spuchnięci i głodni masami leżą na ulicach".

I jeszcze jeden lakoniczny list z Kijowa:

„Pytacie, co się dzieje na Ukrainie? Przypomnijcie sobie początek Szewczenkowego wiersza „Ozjasza rozdział XIV".

Ten tragiczny, rozpaczliwy wiersz brzmi:

„Pohynesz, zhynesz, Ukrajino,
Ne stane znaku na zemlil...
A ty pyszałasia kołyś
W dobri i rozkoszi".

Lecz dosyć tych cytatów.

Jest to drobna zaledwie część najstraszliwszych, autentycznych dokumentów, pisanych na skrawkach lichego papieru, marnym atramentem lub ułamkiem ołówka, kreślonych omdlewającą, drżącą ręką...

Jest to wybrana na chybił trafił tysiączna część głosów, które zcicha, jakgdyby przepraszały lub też się wstydziły, wołając o pomoc i straszne, rozpaczliwe niosą wieści...

A ilu ludzi cierpi, nie pisząc ani słowa, w milczeniu?...

Nie chce się nawet myśleć o straszliwych, niewiarogodnych szczegółach tego głodu...

Nie mówmy więc o tem, pożałujmy siebie i tych, których do tego doprowadzono...

Rzecz jasna, dowiedziona, oczywista: panuje tam głód ze wszystkiemi jego okropnościami.

Cóż się stało, jakie są tego przyczyny? Czyżby nieurodzaj? Czyżby się stała niepłodną gleba Ukrainy?

Lecz komuż nieznana jest głębokość tamtejszego czarnoziemu? Komuż nieznana żyzność gleby ukraińskiej?

Niema tam i nie było nieurodzaju...

Szumiało tam żyto, falowała pszenica...

I tuż obok głód tak straszliwy, że na samą myśl o nim młotem bije serce, zaciskają się zęby, krew do głowy uderza...

Cóż to?

Czyż naprawdę ginie Ukraina?

Czyżby już kres nastąpił?

Co oznaczają te rozpaczliwe wołania z Ukrainy?

Czyż jest to naprawdę jęk przedśmiertny na śmierć skazanej i biernie konającej masy etnograficznej? A może są to wołania obrońców nowego Verdunu— Ukrajny, krwią zalanej, lecz jeszcze nie pokonanej?

Spróbujmy się w tem zorjentować, zanalizować to wszystko, dotrzeć do przyczyn.

Zacząć trzeba nie od teraźniejszości, lecz od przeszłości, obejrzeć się wstecz.

---

Po zdobyciu władzy, bolszewicy moskiewscy nie mogli, rzecz prosta, pogodzić się z dążeniem Ukrainy do niepodległości. Rosja, czy to biała, czy czerwona, nie mogła wyrzec się dobrowolnie swego śpichlerza.

Rozpoczęła się walka okrutna i nierówna, której perypetje do dziś dnia trwają.

Walka była nierówna, rozpoczęła się bowiem po stuleciach całych niewoli narodu, z którego wyssano wartości materjalne i moralne, a więc i świadomość narodową, a w dodatku tuż po wielkiej wojnie, która do reszty naród ukraiński wyczerpała.

Masy narodu ukraińskiego nie rozumiały wtedy jeszcze, że niewola narodowa nie może dać wyzwolenia społecznego, a przeciwnie, pociąga za sobą z nieubłaganą koniecznością niewolę społeczną i że tylko w domu własnym zapanować może własna prawda, siła i wola...

Ten brak uświadomienia narodowego Ukraińców ułatwił bolszewikom moskiewskim — przez umiejętne stosowanie demagogicznych haseł — wytworzenie nastroju obojętności politycznej wśród większości włościaństwa ukraińskiego, które wszystkie swe wysiłki skierowało na zdobycie i podział zdawiendawna upragnionej ziemi.

Znienawidzone wojsko „petlurowskie" zmuszone zostało do cofnięcia się poza granice, Rosja okupowała ponownie Ukrainę.

Zwycięscy Rosjanie, przekonani, że mają do czynienia z dawną „Małorosją", częścią Rosji, odrazu narzucać zaczęli włościanom ukraińskim „komitety biedoty", „komuny" i t. d.

Lecz najniespodziewaniej w świecie napotkali zdecydowany opór.

Jednolity ten opór stawiała bolszewikom wieś, wprawdzie jeszcze niedostatecznie, lecz w daleko większym stopniu niż dawniej uświadomiona.

Oporowi temu zawdzięczał Dienikin swe przejściowe panowanie na Ukrainie.

Lecz jego „armja ochotnicza" zachowywała się na okupowanych przez siebie obszarach Ukrainy jeszcze gorzej, aniżeli oddziały armji czerwonej.

Ziemię włościanom znów odebrano, do majątków wrócili ich właściciele, a równocześnie wytworzył się stan całkowitego bezprawia, w wyniku którego włościanie ukraińscy drugi rok korzystać nie mogli z ziemi, będącej niby ich własnością, ich siłami i kosztem uprawionej i zasianej.

Ta bezmyślna i okrutna okupacja Dienikinowska była w niektórych miejscowościach przyczyną wspólnej z bolszewikami walki o wyzwolenie się z pod tego jarzma, co nie mogło, rzecz oczywista, sprzyjać wytworzeniu w masach włościańskich wrogiego stosunku do powrotu władzy bolszewickiej.

W większości swej biernymi pozostali włościanie ukraińscy podczas ofenzywy bolszewickiej na prawobrzeżną Ukrainę w lecie 1920 r.

Znów obwieszczały fanfary bolszewickie zwycięstwo nad „petlurowcami", znów uważali siebie bolszewicy za zwycięzców, a Ukrainę za ostatecznie zwyciężoną i zdobytą...

Lecz chłopi ukraińscy wkrótce odczuli, czem jest wymiar podatku w naturze na rzecz czerwonej Rosji, czem jest rujnowanie zamożnej spółdzielczości ukraińskiej.

Zaciskali zęby, kiwali głowami i, z coraz to większym smutkiem, wspominali swą bierność ubiegłego lata i z coraz żywszą niecierpliwością spoglądali ku zachodowi, wyglądając żółto-niebieskich sztandarów i barwnych „szłyków"...

Zaledwie obeschły drogi na wiosnę 1921 r., zaroiła się Ukraina od oddziałów powstańczych.

Wiele szkody wyrządzili czerwonym Rosjanom na Ukrainie wszyscy ci atamani, a więc Łotoszko i Panczenko na Konotopszczyźnie, Wołoszczenko na Berdyczowszczyźnie, Szuba i Łewczenko na Połtawszczyźnie, Anheł na Czernihowszczyźnie, Mordałewycz na Wołyniu, Struk i Pyrchawka na Kijowszczyźnie, owi nawpół legendarni Chmary, Palijowie, Łychowie.

Mimo zaaresztowania ukraińskiego centralnego komitetu powstańczego, mimo wielkiego procesu ukraińskich eserowców, który miał na celu skompromitowanie w oczach włościaństwa ukraińskich stronnictw narodowych, okupanci tracili na Ukrainie grunt pod nogami.

Otwarto więc klapy bezpieczeństwa: latem 1921 r. wprowadzono NEP na wsi ukraińskiej.

Okupanci zachowywali ostrożność, nie narzucali wsi żadnych form użytkowania gruntu, dopuszczali wolną sprzedaż produkcji rolnej, daninę zbożową zastąpiono przez ujęty w formy rzekomo prawne podatek aprowizacyjny, restytuowano spółdzielnie oraz zwrócono im wszystkie przedsiębiorstwa i zakłady.

Mimo nieurodzaju, pierwszy ten rok wolnego korzystania z ziemi zaznaczył się kiełkowaniem życia gospodarczego na zubożałej lecz jeszcze nie zrujnowanej wsi ukraińskiej.

Coprawda, chłopi, zebrawszy nareszcie to „własne“ zboże, czekali jeszcze na powrót z zachodu swego wojska jesienią 1921 i wiosną 1922 r., lecz akcja powstańcza już znacznie osłabła — elementa twórcze wsi zabrały się do odbudowy życia gospodarczego.

W „Bractwie Państwowości Ukraińskiej“. t. zw. B. U. D. („Bractwo Ukrajińskoji Derżawnosty“), które było wówczas niejako ośrodkiem życia politycznego na Ukrainie, zwyciężył pogląd, że należy zwrócić całą uwagę na życie ekonomiczne wsi, na jej rozwój kulturalny i gospodarczy, gdyż na froncie ekonomicznym łatwiej będzie dać radę okupantom, aniżeli na froncie czysto wojennym, powstańczym.

Na pierwszy plan wysunięto sekcję spółdzielczą B. U. D.'u, która też rozpoczęła gorączkową działalność.

Ukraińska kooperacja rolnicza nie ograniczała się wszakże do pracy czysto ekonomicznej, jej oddziały kulturalno-oświatowe i instruktorskie prowadziły jednocześnie po wsiach olbrzymiej wagi robotę narodową.

Wieś ukraińska nabierała powoli sił, wzbogacała się, a zarazem uświadamiała się politycznie i narodowo pod kierownictwem swej inteligencji, nauczycieli, kooperatystów, księży.

Przepaść narodowa między formalnie niezależną Ukrainą a Rosją pogłębiała się i stawała się coraz groźniejszą dla okupantów.

Zachodziła konieczność zacieśnienia w jakikolwiek sposób węzłów między Ukrainą a Rosją, przy jednoczesnych ustępstwach dla ludności ukraińskiej.

Za gęstą zasłoną dymową reform — rzekomo w duchu nacjonalizmu ukraińskiego — utworzono Z.S.S.R., Ukrainę ściślej związano z Rosją.

Uśpiwszy na czas pewien ukraińskie uczucia narodowe, okupanci nabrali znowu pewności siebie, zaczęli się czuć zwycięzcami, zabrali się do niektórych reform życia wiejskiego.

Pierwsze zarządzenie dotyczyło nowego podziału gruntu, który miał na celu zniszczenie dawnych granic własności, zatarcia z psychiki włościaństwa samego wyobrażenia o ziemi, jako spuściźnie z dziada-pradziada odziedziczonej. Wprowadzono nowe rozgraniczenie gruntów, zacierające wszelkie ślady dawnych miedz.

Drugim krokiem było rozbicie potężnego aparatu związków spółdzielczości rolniczej, w tak niebezpieczny sposób wiążących włościan ukraińskich w jedną całość gospodarczą i narodową.

Umiejętnie dostosowane reformy rozwiązywały niektóre związki zastępując je innemi o bardziej ograniczonym zasięgu działalności, wprowadzały do zarządów robotników komunistów narodowości rosyjskiej, dyskredytowały działalność kooperatyw przez zmuszanie włościan do pokrywania ze swych składek deficytów zbankrutowanych zjednoczeń. Cel został osiągnięty: kooperację zrujnowano niemal doszczętnie, włościanie stracili dla niej wszelkie zainteresowanie.

Trzecim krokiem okupantów na wsi było wynalezienie „kurkula" (ukraiński ten wyraz równoznaczny jest z „kułakiem" rosyjskim).

Mówię: wynalezienie, gdyż „kurkuli" prawdziwych, bogatych chłopów, istotnie mogących wyzyskiwać uboższych włościan, na wsi ukraińskiej już nie było wcale, grunta ich bowiem skonfiskowano narówni z dobrami ziemiańskiemi.

Obecnie włączono do pojęcia „kurkula" każdego zamożnego i dobrego gospodarza, który własną niestrudzoną pracą ufundował swój dobrobyt. Na wieś rzucono najdemagogiczniejsze z haseł: „rozkurkulić kurkuli", „odebrać im nadwyżkę", czyli rabować wszystkich lepszych gospodarzy.

Wieś podzieliła się na dwa wrogie obozy: „kurkuli" i „niezamożnych". Niezamożni, t. zn. najciemniejsze, najmniej uświadomione masy włościan, do których przyłączyło się niemało czysto kryminalnych elemen-

tów, zaczęli, w myśl tych haseł, odbierać „nadwyżki“ „kurkulom“, czyli załatwiać porachunki osobiste z jednostkami wartościowemi, gospodarnemi i uświadomionemi.

Jednolity front antyokupacyjny wsi ukraińskiej uległ w ten sposób rozbiciu: prócz wrogich okupantom „kurkuli“ pojawiają się tam „niezamożni“, jako naturalni zwolennicy i sojusznicy okupantów Rosjan.

Jeszcze jedno zwycięstwo czerwonej Rosji, nowe zacieśnienie węzłów, łączących z nią Ukrainę.

I raptem następuje niespodziewany wybuch.

Jak już nadmieniłem, wprowadzone zostały na Ukrainie różne reformy w duchu nacjonalizmu ukraińskiego.

Wprowadzono więc przymusową ukrainizację.

Wśród emigracji ukraińskiej wypowiadano niejednokrotnie myśl, że nie robiono tego na serjo, że była to tylko karykatura ukrainizacji, przeznaczona dla użytku zewnętrznego.

Nie jest to pogląd całkowicie słuszny.

Nie należy zapominać, że na czele moskiewskich kół partyjnych stali ludzie niewątpliwie rozumni, lecz o ciasnym, sekciarskim światopoglądzie, fanatycy swej idei, którzy życie całe poświęcili walce o socjalizm taki, jakim go rozumieli.

Jest prawdopodobnem, że wierzyli oni szczerze, iż socjalizm jest większą potęgą od nacjonalizmu, że Ukraina — której nie znali prawie wcale — również nasiąknie ideą walki o socjalizm i internacjonalizm. Sądzili, że jednym ze środków, zmierzających do osiągnięcia tego celu, jest kultura narodowa co do formy, socjalistyczna co do treści, święcie przekonani, że możliwą jest w świecie taka kombinacja.

Na miejscu zaś, w roli emisarjuszów Moskwy, występowali ludzie po większej części zupełnie niekulturalni, którzy, nie mając pojęcia o kulturze ukraińskiej, sądzili, że ukrainizacja ma być czemś w rodzaju „czuwaszyzacji“ lub „jakutyzacji“, gdzie chodzi o sa-

mo tworzenie języka, kultury, historji, i nie zrozumieli, że mają do czynienia z oddawna powstałemi, pełnemi bogatej treści, dojrzałemi wartościami ukraińskiego języka i kultury.

Wprowadzenie ukrainizacji zostało naturalnie zlecone Ukraińcom, którzy z entuzjazmem i pełnem pietyzmu natchnieniem zabrali się do pracy.

Akcja ta była prowadzona i przedtem, jednak poniekąd nielegalnie, środkami prymitywnemi, teraz zaś domagał się jej rząd, udzielając jej swego całkowitego poparcia i stawiając do dyspozycji aparat techniczny i fundusze.

Olbrzymiego, dotychczas należycie nieocenionego, dzieła kulturalno-narodowego dokonano w latach tych na Ukrainie.

Nie było Ukraińca, który, niezależnie od swych poglądów i przynależności partyjne, nie pragnąłby poddać się stuprocentowej „ukrainizacji", t. zn. poznać historję i kulturę kraju ojczystego i stać się Ukraińcem naprawdę kulturalnym, zwłaszcza gdy akcją kierowali utalentowani i patrjotycznie uświadomieni znawcy przedmiotu.

„Ukrainizacja" taka nie mogła nie dać każdemu Ukraińcowi uświadomienia narodowego, nie mogła nie służyć dowodem, że Ukraina i Rosja to są pod każdym względem antypody.

I nikt inny, jak komisarz ludowy oświaty ukraińskiej republiki sowieckiej Szumski, komunista, wystąpił z całą serją artykułów i przemówień, w których nie bacząc na swą legitymację partyjną, oświadczał, że dumny jest ze swej przeszłości „borot'bisty", z tego, że jest Ukraińcem, wysuwał program jaskrawie nacjonalistyczny, żądał natychmiastowej derusyfikacji robotników ukraińskiego pochodzenia, podkreślał, że proletarjat rosyjski nie ma na Ukrainie nic do roboty.

Niemal jednocześnie z temi wystąpieniami publi-

cystyczno-politycznemi ukazały się artykuły na tematy ekonomiczne Wołobujewa, również członka partji komunistycznej.

Wołobujew, za pomocą argumentów naukowych, dowodził, że U. S. S. R. jest w stanie obecnym tylko kolonją R. S. F. S. R., że należenie do Z. S. S. R. jest dla Ukrainy niekorzystne, że rozwój gospodarczy Ukrainy czyni ją najzupełniej przygotowaną do bezpośredniego wejścia do gospodarstwa światowego po uprzedniem oderwaniu się od Z. S. S. R.

Na tenże temat pisali utalentowani pisarze ukraińscy, komuniści Chwylowyj, Doswitnyj i Jałowyj, orjentujący się na „Europę psychologiczną", proklamujący hasło „precz od Moskwy", głoszący bolszewizm narodowy.

Chwylowyj pisał, że poezja ukraińska winna corychlej zerwać z literaturą rosyjską i jej stylem.

Podkreślał on, że za czasów obecnych komunista powinien bądź stłumić w sobie poetę, bądź też, jeśli silniejszym okaże się poeta, pozbawić się życia wzorem Jesienina.

Był to kolosalny skandal dla partji komunistycznej, dla Rosjan okupantów, co więcej, było to prawdziwe niebezpieczeństwo, tem bardziej, że władza uprzytomniła sobie „kontrrewolucyjność" Chwylowyja dopiero post factum, gdy artykuły jego zdążyły już rozentuzjazmować całą Ukrainę intelektualną.

Użyto wszelkich środków, by niebezpieczeństwo to zlikwidować.

Udało się to pozornie na wiosnę 1927 r.

Lecz powstało nowe niebezpieczeństwo na wsi ukraińskiej, tworzyło się tam niepojęte dla okupantów zaczarowane koło.

Wieś miała dostarczyć władzy zboża i innych produktów rolnych, a tymczasem „niezamożni", którzy otrzymali zabrany „kurkulom" grunt, bądź nic zgoła nie robili i ani zboża, ani żadnej korzyści nie dawali, bądź też zagospodarowywali się i wykonywali dostawy,

ale jednocześnie zmieniała się ich dotychczasowa psychologja na inną, w stosunku do władzy okupacyjnej otwarcie wrogą.

Odbywa się u nich proces uświadomienia narodowego, powstaje, krótko mówiąc, nowa generacja „kurkulów".

„Niezamożni", do uprawy roli niezdatni, element gospodarczo bezużyteczny, dawali więc władzy korzyści polityczne, ci zaś, którzy zboża i innych produktów dostarczali, będąc elementem gospodarczo korzystnym, okazali się wrogami politycznymi bolszewików.

Polityka odniosła przewagę nad ekonomiką, i rozpoczął się na okupowanej Ukrainie nowy okres polityki rolnej, polegający na planowym ucisku dobrych gospodarzy i popieraniu złych.

Progresywny, często niezmiernie wysoki indywidualny podatek rolny, „dobrowolne" obciążenia, przymusowe składki do spółdzielni spożywczych, dostawy zbożowe przy nieprawdopodopnie niskich cenach maksymalnych, najrozmaitsze przymusowe pożyczki — wszystkie te ciężary spadły odrazu na dobrych gospodarzy.

Podnoszenie poziomu gospodarstwa przestało się w takich warunkach opłacać.

To też gospodarstwo okupowanej Ukrainy, po znacznem przekroczeniu poziomu przedwojennego, zaczyna w roku 1927 podupadać.

Na wsi rozpoczęły się nanowo powstania, podpalenia, zamachy na przedstawicieli władzy. Ruch ten nabiera charakteru zorganizowanego.

Na wiosnę 1928 roku G. P. U. wykryło „kontrrewolucyjną" organizację włościańską, złożoną z dawnych eserowców, z Bołozowyczem, Szczadyłowem, Kyryłem Osmakiem, Jurkewyczem i innymi na czele. Wszystkich bez sądu zesłano na wyspy Sołowieckie.

Nieco później nastąpiło wykrycie dwóch potężnych i licznych nielegalnych organizacyj ukraińskich:

S. W. U. („Sojuz Wyzwołennia Ukrainy„ — „Związek Wyzwolenia Ukrainy") i S. U. M. („Sojuz Ukraińskoji Mołodi" — „Związek Młodzieży Ukraińskiej"). Obydwie orjentowały się na Ukraińską Republikę Ludową na „petlurowszczyznę", na oderwanie się od Rosji, obydwie ogarniały terytorjalnie całą niemal Ukrainę.

Okupanci jeszcze raz stanęli wobec jednolitego frontu inteligencji i wsi ukraińskiej.

Wówczas zapadła decyzja przejścia do zdecydowanej ofenzywy przeciwko „petlurowszczyźnie", t. zn. zniszczenia uświadomionego narodowo włościaństwa ukraińskiego, zniszczenia włościanina - indywidualisty przez wytępienie „kurkulów", jako klasy i wprowadzenie integralnej kolektywizacji, wreszcie zniszczenia przodującej włościanstwu ukraińskiej inteligencji narodowej drogą inscenizacji publicznego procesu S. W. U. i S. U. M.

Odniesiono coś w rodzaju zwycięstwa...

Nadeszły wiadomości o wprowadzeniu na Ukrainie kolektywizacji niemal stuprocentowej, aresztowano, zesłano lub rozstrzelano tysiące członków S. W. U. i S. U. M., skazano tych, którzy zasiedli na ławie podsądnych.

Zwycięsko głosił na procesie Lubczenko, że „petlurowszczyznę" zniszczono raz na zawsze....

I nagle...

Stało się coś zgoła niespodziewanego...

W swoim czasie utworzona została na Ukrainie twierdza, frontu komunistycznego bronić mająca, w postaci Wszechukraińskiego Instytutu Marxizmu i Leninizmu.

Instytut ten jest najwyższym zakładem naukowym komunistycznym, w którym zaszczepia się słuchaczom ortodoksalność, wychowuje się fanatyków komunizmu, przygotowuje się znawców doktryny komunistycznej, stuprocentowych marxo-leninistów.

Do instytutu tego przyjmuje się elitę komunistyczną na podstawie najbardziej na zaufanie zasługujących poleceń ośrodków partyjnych.

A cóż dopiero mówić o wykładowcach...

Jednym z wykładanych tam przedmiotów jest historja Ukrainy.

Jak wiadomo, za czasów carskich uczono się historji Ukrainy według Iłowajskiego, za czasów czerwonej okupacji moskiewskiej wykłada się ją według Lenina.

Preparowanie historji Ukrainy powierzone zostało jednemu z dyrektorów instytutu, uczonemu leniniście, historykowi-komuniście profesorowi M. Jaworskiemu.

Jeszcze w roku 1922 ukazał się jego „Zarys historji Ukrainy", Podręcznik ten doczekał się szeregu wydań i wychował niejednego działacza komunistycznego.

Dopiero w roku 1930 ze zgrozą dowiedziało się kierownictwo partyjne, że dzieło to jest czystej wody „kontrrewolucją", że niema w niem nic z Lenina, aż zanadto natomiast z Hruszewskiego, z prawdziwej przeszłości Ukrainy, że kurs Jaworskiego jest w gruncie rzeczy nacjonalistyczny, „petlurowski", ze zawiera zapowiedź narodowego państwa ukraińskiego i zupełnego zerwania z Rosją.

Rzecz zrozumiała, że książkę skonfiskowano, Jaworskiego zaś zaaresztowano.

Przy tej sposobności wykryto „kontrrewolucję" w szeregach dawnych i, jak się wydawać mogło, zaufanych komunistów, jak Chrystiuk, Szrah, Stasiuk, Mazurenko, Połoz, Bucenko...

Zajmowali dobre posady, mieli znaczne wpływy, uważani byli za dobrych członków partji, aż nagle okazało się, że są „żółtobłękitni".

Zaledwie zlikwidowało G. P. U. tę sprawę, wypłynęła nowa w postaci „Ukraińskiego Centrum" z profesorem Hruszewskim na czele.

Brali w niem udział zarówno komunista M. Jaworski, jak i czerwony dowódca Hryć Kossak ze swoimi podwładnymi.

Nie wypadało jakoś „zlikwidować" Hruszewskiego, zesłano go więc do Leningradu, zmuszono pracować w rosyjskiej akademji nauk, a nawet pisać prace w języku rosyjskim...

Już wówczas bardziej przewidujący członkowie w rodzaju Kaganowicza i Postyszewa wołali na alarm, dowodzili, jak niebezpieczny jest kurs ukraiński, domagali sią jego zmiany.

Lecz człowiek tak wpływowy i zaufany, jak komisarz oświaty Skrypnyk, członek politbiura, przyjaciel osobisty Lenina, przekonał C. K. K. P. (b) U., że Postyszew jest „rusotiapem" i że niebezpieczeństwo nie istnieje.

Znów nastąpił jakby spokój, jakby zupełne zwycięstwo...

Istotnie.

Na odcinku tępienia „kurkula", jako klasy, osiągnięto pokaźne napozór zdobycze. Najniebezpieczniejsi zostali rozstrzelani, młodsi i zdrowi zesłani do robót przy budowie kanałów, starzy i chorzy skazani na śmierć głodową.

Ukraiński włościanin „seredniak" niby dobrowolnie, niby z entuzjazmem szedł do kołchozów.

Jednem pociągnięciem pióra przerobiono chłopa indywidualistę, od wieków tęskniącego za własną ziemią, na bezrolnego najmitę, proletarjusza, kolektywistę...

„Piatiletka" zostaje wykonana w ciągu pięciu lat.

Można z całym spokojem budować plany na przyszłość.

W „Prawdzie" moskiewskiej jeden z wybitniejszych komunistów, „znawców" Ukrainy, Mikołaj Popow, pisał wówczas co następuje:

„Ukraina odegra olbrzymią rolę w gospodarstwie rolnem całego związku sowieckiego".

„Rozwój kolektywizacji. podniesienie gospodarstwa rolnego, przejście do orki traktorowej, idealne warunki geograficzne i gruntowe Ukrainy stwarzają z niej z natury rzeczy bazę eksportową całego związku sowieckiego. Syberja będzie żywiła Z. S. S. R., Ukraina zaś w latach najbliższych wyrzuci na rynek światowy miljony ton pszenicy wysokogatunkowej".

Lecz co innego teorja, autoreklama, samochwalstwo, a co innego praktyka.

Trzeba było przejść od teorji do praktyki

W rozstrzygającym 1932 roku kołchoznicy ukraińscy mieli dowieść swego rewolucyjnego oddania proletarjackiemu państwu sowieckiemu i ukochanym wodzom komunistycznym, mieli pokazać światu, że wszyscy się mylą, słuszność zaś jest po stronie komunistów moskiewskich, twierdzących, że możliwem jest bezpośrednie przejście od słabego i drobnego indywidualnego gospodarstwa rolnego do wielkiego, kolektywnego, uprzemysłowionego...

Tym razem nawet „towarzysz urodzaj" nie sprawił zawodu.

Lecz im dalej, tem wątpliwszem stawało się zwycięstwo na froncie rolnym, a nierealnem — przetworzenie Ukrainy w kraj, ożywiony proletarjackim międzynarodowym duchem kolektywizmu.

Jesienią i w zimie 1932 roku nastąpiło całkowite załamanie się trzykrotnie po kolei redukowanego planu dostaw...

Ukraina nie dała miljonów ton pszenicy wysokogatunkowej.

Okazało się bowiem, że, nie bacząc na integralną kolektywizację, duch indywidualizmu żył nadal w kołchozach, w których niemal każdy członek gwałtownie się opierał polityce rolnej władzy sowieckiej i na wszelkie sposoby starał się ją oszukać, a zarządzenia jej sabotować.

By nie narazić się na zarzut gołosłowności i subjektywizmu, oddajemy głos drugiemu sekratarzowi

C. K. K. P. (b) U. Postyszewowi, czyli, jak się go teraz zwykle nazywa „kochanemu Pawłowi Pietrowiczowi".

Nie leży chyba w interesie Pawła Pietrowicza przedstawienie sytuacji na Ukrainie w barwach zbyt ponurych.

Otóż Postyszew oświadcza poprostu, że kołchozy w znacznej większości poddały się wpływom „petlurowskim", że „petlurowcy" dostali się nietylko do kołchozów, lecz i do szeregów partyjnych, gdzie byli inspiratorami i organizatorami wszelkich szkód, wyrządzanych władzy sowieckiej i budownictwu kołchozowemu. Komuniści stali nieraz na czele organizacyj, sabotujących dostawy zbożowe.

Wróg z legitymacją partyjną w kieszeni—powiada Postyszew — organizuje szachrajstwa bilansowe i kradzieże zboża, będącego własnością kołchozów, radzi ludności, „by nie zakupywała kradzionego zboża w jednem miejscu, lecz w dziesięciu".

„Wrogowie ci — dodaje Postyszew — nigdy nie mówią „precz z kołchozami", (o niel), są zwolennikami kołchozów, lecz prowadzą swą szkodliwą destrukcyjną działalność w ten sposób, że kołchozy rozpadają się. Nigdy nie powiedzą: „precz z dostawami zboża". Wypowiadają się za dostawami, ale tak pracują, by nic z nich nie pozostało.

Okupanci, być może, po raz pierwszy odczuli, że grunt pod nogami na Ukrainie chwiać się zaczyna w sposób dość przykry.

Dostawy zbożowe nie dopisały.

Ukraina zboża nie oddała, już zbliża się wiosenna kampanja siewna, a z miejsc wołano, że nie mają nasion, że potrzebna jest pożyczka.

Załamanie się kampanji wiosennej byłoby już prawdziwą katastrofą.

Zarządzono zbieranie nasion dla zasiewów za pomocą metod, stosowanych przy dostawach zbożowych.

Nakazano odebranie ludności zboża skradzionego lub nielegalnie rozdanego.

Zastosowano jaknajostrzejsze represje w stosunku do elementów „petlurowskich“ i wszelakich szkodników.

Na wiosnę 1933 r. z całą bezwzględnością egzekwowano zboże od kołchozów, a zwłaszcza od gospodarzy indywidualnych, nie dbając ani trochę o to, czy ludzie będą mieli coś do jedzenia i pozostawiając ich dosłownie na pastwę losu.

W takich warunkach wiosenna kampanja siewna została zakończona stosunkowo pomyślnie.

Lecz niełatwo odpowiedzieć na pytanie, czy działał tu wyłącznie przymus ze strony okupantów, czy też członkowie kołchozów świadomi byli, że zasianie pól zgodnie z planem nie jest jeszcze równoznaczne z wykonaniem dostaw w myśl tegoż planu.

Mimo powodzenia wiosennej kampanji, nie czuli się okupanci zwycięzcami.

Atmosfera stawała się zbyt niepewną, ziemia paliła się pod ich nogami na tej dotąd tak dla nich tajemniczej Ukrainie.

Po bacznem rozejrzeniu się w sytuacji przekonali się niebawem, że nietylko doły kołchozów zarażone są „petlurowszczyzną“.

Nietylko dawni uczestnicy armji Petlury, wszyscy owi Sawczenkowie, Babyczowie, Kozyrodowie, Nosenkowie z Kobelaczyzny, Drabyny, Illaszenkowie, Hordijenkowie z Myrhorodszczyzny, Maksymenkowie z Połtawszczyzny, zajmując różne posady w kołchozach, rozdmuchiwali, jak twierdziły dzienniki sowieckie, agitację szowinistyczną pod sztandarem żółtobłękitnym.

Nietylko nauczyciele szkół pracy (trudszkół) Babczenkowie otwarcie występowali przeciwko dostawom zbożowym, twierdząc, że zboże ukraińskie przydać by się mogło na Ukrainie, nietylko Płachotijowie tłumaczyli dzieciom, że Ukraińcy zawsze bywali pokrzywdzeni.

Nietylko studenci w rodzaju Biłokonenki występowali przeciwko polityce kolektywizacji, studentki w

rodzaju Tkaczukówny bolały nad tem, że się na sowieckiej urodziły Ukrainie, a komsomolcy Teleszko i Błyzniuczenko pisali do przyjaciół: „Nie bój się, Saszku, pokażemy jeszcze, żeśmy z kozackiego rodu".

Nietylko komunista Kopaszyn oświadczył, że nie pojedzie pracować na wieś, gdyż tam niszczy się Ukrainę.

Nietylko komuniści tacy, jak przewodniczący sowietów wiejskich Korczak i Sazonow, kierownicy rejonów Koszulko i Starczakiwski, pełnomocnicy „rajpartkomów" Zakrewski i Żurawski otwarcie sabotowali dostawy zbożowe i agitowali przeciwko zbiórce nasion.

Nietylko oni poprzefarbowywali się, wkładając „pod granatową czamarkę świtkę kołchoznika".

Nietylko ich należało wypiekać rozpalonem żelazem.

Elementy „petlurowskie" zdołały pokryjomu przedostać się na odcinki eksponowane, a tak ściśle ze sobą związane, jak rolny i kulturalno-oświatowy.

Najgroźniejszą zaś cechą tej tak zagadkowej Ukrainy jest to, że tam nie internacjonalizm odnosi zwycięstwo nad nacjonalizmem, lecz przeciwnie barwy żółta i błękitna zyskują przewagę nad czerwoną.

Groźnym symptomatem dla okupantów jest fakt, że na stanowisku zastępcy komisarza ludowego rolnictwa U. S. S. R. znalazł się „kontrrewolucjonista" Konar-Pałaszczuk, lecz jeszcze groźniejszym, że wice-prezydentem akademji rolniczej jest Slipański, ten sam Slipański, który niegdyś wypędzał z kooperatyw rolnych Bołozowycza, a dziś tak przesiąkł jego orjentacją, że sam dąży do oderwania Ukrainy od Z. S. S. R. i sam jest ukraińskim nacjonalistą.

Kierownik kijowskiego okręgu oświaty ludowej, dyrektor bibljoteki publicznej Mykołenko, ten sam, który tak jeszcze niedawno występował przeciwko pedagogom z S. W. U., przyłącza się obecnie w gruncie rzeczy do tegoż S. W. U.

Nawet członek C. K. W. K. P. (b.), członek C. K. i C. K. K. P. (b.) U., przewodniczący rady narodowościowej Z. S. S. R., wice-prezes rady komisarzy ludowych U. S. S. R., dyrektor wszechukraińskiego instytutu marxizmu i leninizmu, kierownik asocjacji historyków, sekretarz frakcji partyjnej akademji nauk, redaktor naczelny ukraińskiej encyklopedji socjalnej „stary bolszewik" Mikołaj Skrypnyk, ten sam, który likwidował „szumskizm" i oczyszczał akademję nauk od „jefremowszczyzny", kończy tem, ze „fetyszyzuje" kwestję narodową, broni ukraińskiego uświadomienia narodowego i oznajmia, że jest nacjonal-bolszewikiem. Czyż nie pragnie on oderwania Ukrainy od Rosji i podporządkowania międzynarodowego socjalizmu nacjonalizmowi?

Czyż nie w takim duchu wychowywał on młodzież ukraińską za czasów swego urzędowania na stanowisku komisarza oświaty.

A gdy zaproponowano mu w formie kategorycznej wyrażenie skruchy, czyż nie okazał się seperatystą, czy nie złamał karności partyjnej (nie tak, jak Rykow, Tomski, Kamieniew, Zinowjew i tylu innych), czyż nie wyniósł Ukrainy ponad partje i komunizm?

Czy nie było to samobójstwo jawną demonstracją, ostatecznem uśmierceniem samej idei współżycia rosyjsko-ukraińskiego.?

Takich żółtoniebieskich kontrrewolucjonistów były tysiące, wszędzie ich znajdywano i rozpalonem żelazem niszczono...

Według słów Postyszewa, wypowiedzianych w chwili, gdy „czystka" partji nie była jeszcze zakończona, objęła ona 27.500 osób.

Z samych urzędów centralnych „wyrzucono" 2.500 „żółtobłękitnych petlurowców". W 380 rejonach Ukrainy „zdjęto" 237 sekretarzy „rajpartkomów", 249 przewodniczących „rajwykonkomów" i 158 przewodniczących „rajpartkomów".

Rodziny tych „wyczyszczonych" i „wyrzuconych" tworzyły kadry skazanych na śmierć głodową.

Z kogoż więc się składały masy, głodujące w zimie, na wiosnę i latem 1933 roku?

W pierwszym rzędzie cierpiały głód kołchozy, którym, jako podejrzanym o „kontrrewolucję", zabrano całe zboże.

Po drugie—gospodarze indywidualni, a priori za kontrrewolucjonistów uważani, którym również całe zboże zabrano.

Po trzecie — liczna kategorja t. zw. „ograniczonych", a więc niejawnych kontrrewolucjonistów, pozbawionych prawa do ziemi i wydalonych z kołchozów.

Po czwarte—wspomniane wyżej rodziny „wypalonych żelazem", „wyczyszczonych", „wyrzuconych", wszystkich „petlurowców", „kurkuli", usuniętych ze związków zawodowych i przez to pozbawionych racji żywnościowej.

Władza z najzupełniejszą obojętnością odniosła się do ich, zgrozę budzących, cierpień.

Kołchoznicy i indywidualni gospodarze musieli być ukarani za lekkomyślny stosunek do swych obowiązków względem państwa, a co do reszty...

Resztę z łatwością odnieść można do kategorji „kurkuli", a wytępienie tej klasy jest, przecież, oficjalnem zadaniem rządu okupacyjnego.

To wszystko działo się na okupowanej Ukrainie przed nowemi zbiorami.

Czy coś się potem zmieniło?

Z całą pewnością twierdzić można, że w roku 1933 miała Ukraina dobry urodzaj.

Dla zbiorów zmobilizowano literalnie wszystkich: prócz kołchoźników, gospodarzy indywidualnych, stacyj motorowo-traktorowych (MTS), zmobilizowano czerwoną armję, całą partję, komsomoł, pionierów, dzieci nawet.

Jakżeż więc wpłynie urodzaj na głód?

Nie ulega wątpliwości, że stan aprowizacyjny kołchozów i gospodarstw indywidualnych ulegnie na czas pewien polepszeniu, lecz pozostałe kategorje głodujących będą i nadal wymierały. Nikt, bowiem, nie da im ani pracy, ani chleba, ani pieniędzy.

Jedyną ich perspektywą bliższą lub dalszą, w zależności od stopnia wytrzymałości organizmu jest śmierć głodowa.

Ludzie tylko tych kategoryj — to nie jednostki, nie setki, nie tysiące, lecz setki tysięcy...

A i kołchozowcy, i gospodarze indywidualni, którzy zebrali trochę zboża, czy mogą być pewni swej przyszłości?

Czy wystarczy tych zapasów do wiosny, nie mówiąc już o nowym urodzaju?

Czy nie zostanie jutro lub pojutrze wydany dekret o nowych dostawach zbożowych, celem zdobycia drogą eksportu tak potrzebnej waluty, której brak coraz dotkliwiej odczuwa rząd okupantów?

Dopóki Ukraina pozostaje w sytuacji kolonji, w bezwzględny sposób przez metropolję wyzyskiwanej, dopóty wisieć nad nią będzie niebezpieczeństwo głodu, spowodowanego nie przyczynami naturalnemi, lecz zarządzeniami władzy okupacyjnej.

Tymczasem władza ta uważała za właściwe święcić swój triumf.

Przemawiali przed mikrofonami: olbrzym Czubar, karzeł Kosior, Postyszew „Paweł Pietrowicz" w „kosoworotce", po europejsku ubrany niebieskooki Panas Lubczenko, gładki Popow o głowie, jak bilardowa kula, i Chatajewicz o wschodniem obliczu.

Głosili urbi et orbi, że po 14 latach zgnębiono i zgnieciono wroga — nacjonalizm ukraiński na okupowanej Ukrainie.

Przemówienia te dawały do zrozumienia, że wróg to groźny, potężny, zamaskowany.

Niema w nich zupełnej ufności w zwycięstwo.

Lecz w dziesiątkach miljonów egzemplarzy drukuje się te przemówienia, zalewa się niemi Ukrainę. W każdym partyjnym ośrodku czytają, studjują, omawiają te przemówienia i rezolucje i nabierają przekonania, że najgłówniejszem niebezpieczeństwem na Ukrainie jest ukraiński nacjonalizm.

I oto po wszystkich tych groźnych przemówieniach, po „czystce" z jej naocznemi konsekwencjami, kiedy się zdawało, że wszystko, co „wrogie", jest nietylko „wyrzucone", lecz wyciśnięte i przefiltrowane kiedy w niczyjej nie powinien się ostać kolor żółto-niebieski, zdarza się — i to na każdym niemal kroku — coś naprawdę nieprawdopodobnego...

Oto na zebraniu partyjnego komisarjatu ludowego sprawiedliwości, z którego dopieroco „wyrzucono" Esterniuka, Romaniuka, Czechowycza, gdzie pozostać musieli same tylko najprawomyślniejsze elementy, występuje komunista — „petlurowiec" Petrenko-Samijłenko z przemówieniem nawskroś nacjonalistycznem...

A gdy komunista Kowalenko popiera jego wywody, ani sekretarz ośrodka partyjnego Tiukow, ani zebranie nie reagują należycie.

Na zebraniu partyjnem wszechukraińskiego instytutu marxizmu i leninizmu występuje z kontrrewolucyjnem przemówieniem członek prezydjum Naumow.

Na zebraniu kolektywu D. W. O. U. przemawiają „nacjonaliści" Kasjanenko i Tkaczuk.

Powiecie, — że to zgniła inteligencja, której od żółto-błękitnych nastrojów nie sposób się odzwyczaić.

A cóż powiedzieć o wystąpieniu na zebraniu Stalińskiego aktywu partyjnego kierownika wydziału propagandy i kultury fabryki im. Stalina, robotnika komunisty Sływenki z czysto nacjonalistycznem przemówieniem?

Cóż powiedzieć o wystąpieniu już nie poszczególnych jednostek, lecz całego aktywu partyjnego

w Hryszynie, który zdobył się na uchwałę, że głównem niebezpieczeństwem na Ukrainie jest wielkomocarstwowy szowinizm rosyjski?

A iluż jest takich, którzy milczą i chowają się narazie ze swemi myślami?

Zawcześnie święcić triumfy.

Cóż to za zwycięstwo, kiedy grunt pali się i chwieje pod nogami okupantów, kiedy rozlega się groźny i tajemniczy łoskot podziemny, kiedy co chwili spodziewać się można straszliwego wybuchu.

Gdzie wybuch ten nastąpi, i jeżeli nastąpi, czy w jednem tylko miejscu?

*Hl. Ł.*